OPIEKUN DOMOWY

Warszawa dnia 1 (13) Marca 1867 roku.

Nr 11. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji na stacjach pocztowych 75 kop. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok III.

ŁOŚ.

Największym po żubrze puszcz naszych mieszkańcem jest Łoś. Niebędąc tak ogromnej tuszy jak tamten, wyrównywa mu jednak wzrostem, gdyż z przodu przy łopatkach do 6 stóp wysokości dochodzi, długością 8 stóp wymierza, a waży około 1400 funtów. Jak żubry dziś już prawie wyginęły i liczba ich do nader ograniczonej cyfry doszła, tak też i Łosie są na tejże drodze. Jeszcze przed stu laty znajdowały się obficie w całej Polsce, dziś oprócz gubernji Augustowskiej, nie znajdują się w żadnych polskich miejscowościach, a w lasach gubernji Zachodnich coraz rzadszemi się stają. Najwięcej ich jeszcze trzyma się w błotnistych lasach gubernji Grodzieńskiej, Mińskiej, tudzież w gubernji Wołyńskiej w powiatach Rowieńskim i Owruckim, w gubernii zaś Kijowskiej tylko w powiecie Radomyślkim w lasach Warowickich między rzeką Prypecią i Uszą, znajdują się w niewielkiej liczbie. W obszernych lasach Rossji, od morza białego aż do Kaukazu, na Syberji, Szwecji, dość są pospolite; nierównie rzadsze w Prusach na pograniczu z Rossją; z Niemczech i Francji już zupełnie wyginęły. Północna Ameryka posiada odmianę Łosia pod nazwą *Orenjal* znajomą.



Łoś (Rysowała i wycięła na drzewie Sulińska).

Powierzchowność Łosia wcale nie jest udatną. Tułów ma wielki, brzuch obwisły, głowę grubą, długą i niezgrabną, przed oczami zeszczuploną. Ogon bardzo krótki. Nogi wysokie, silne. Skóra gruba, podwójną siercią odziana; barwa jej zmienia się według pór roku i stosownie do wieku zwierzęcia. Rogi zmieniają się corocznie, dawne spadają, a na ich miejsce wyrastają nowe; czas przemiany niezupełnie jest stały; łosie starsze zrzucają zwykłe rogi w Grudniu lub Styczniu, młode zaś nierównie później, w Marcu lub nawet w Kwietniu. Przez wiosnę i lato rozwijają się nowe rogi. Prócz rogów, samiec różni się od samicy tem jeszcze, że na szyi ma pęk długich, szczeciastych włosów.

Łoś karmi się liśćmi, pąkami i latoroślami rozmaitych drzew, a także ich korą, ztąd w gospodarstwie zwierzę za szkodliwe uważać się może. Jest to zwierzę łagodne i bojaźliwe, ale w porze miłostek w wielką wpada zajadłość i wówczas niebezpiecznie zbliżać się do niego. Niekiedy też i w czasie łowów, zmuszony koniecznością obrony, silny stawia opór, bijąc przedniemi nogami. Trzyma się w niewielkich stadach, rzadko nawet 20 sztuk składających. Łoś rośnie do lat 5, żyje przeszło lat 20. Bieg jego bardzo jest rączy; za świadectwem Żyliberta do 30 mil na dzień ubiedz może.

Mięso łosia jest smaczne, osobliwie chrapy czyli koniec pyska na sposób galarety przyrządzone, za najlepszy kąsek są uważane. Skóra jego po wyprawieniu gruba, miękka, żółtawo-biała, wyborną jest do pościeli; rogi z których w aptekach: galaretę, spirytus, olejek i sól wyrabiają, mają własności lekarskie, prócz tego używają się na trzonki i oprawy do nożów i t. p. Sprzęty ze skóry Orenjala czyli łosia amerykańskiego, mieszkańcy Kanady robią bardzo wygodne jak niemniej obówie gustownie kolorowemi paciorkami naszywane.

Mając na względzie łagodne obyczaje Łosia, wątpić niemożna, że to zwierzę z młodu wychowywane przez dwa lub trzy pokolenia dałoby się zupełnie oswoić, a wtenczas trudy na to poniesione, wynagrodziłyby się sowicie nabytkiem jednego więcej gatunku domowego bydła, zalecającego się siłą, szybkością biegu, obfitością mleka, smacznem mięsem i bardzo użyteczną skórą.

Polowanie na Łosie odbywa się prawie wyłącznie za pomocą obławy, najwięcej w porze zimowej. Mysliwi starają się wpędzić je na rzekę lub bagno lodem pokryte. Łosiowi nigdy prawie nieudaje się przejść po zupełnie gołym lodzie, musi więc wrócić i tym sposobem wystawiony bywa podwakroć na wystrzały obrzucających go strzelców. Latem, dwa lub trzy psy gończe są w stanie zmięszać i zatrzymać pojedyńczego łosia; wtenczas zadyszany i nastraszony tak się zapomina, że stanąwszy parska, a zamiast użyć ogromnych swych rogów ku obronie i psom kaleczyć się daje.

Gustaw Belke.

ZALOTNA.

Twarzyczką rumianą w zwierciadło spojrzała
I drugą ujrzała w niem siebie,
I patrzy i bada, czy piękna, czy biała,
Czy wzrok jej się pali jak gwiazdki na Niebie,
I blaskiem i ogniem czy pała?...

Co w koło rozlewa blask więcej uroczy,
Co każdy serdeczniej pochwali:
Czy błękit niebiosów, czy modre jej oczy?
Czy wargi różowe, czy sznurek korali?
Czy heban, czy sploty warkoczy?

Czy w bieli, czy w ciemnem, właściwiej jest dla niej?
Czy róża do włosów przypada?...
Na wszystko odpowiedź w przezroczej otchłani,
A widać z przeglądu szczęśliwa i rada,
Bo rzekła: ,,Och! jakaż ja pani!

,,Och! jakaż ja pani, och! jakaż ja dama!
,,Gdy usta do śmiechu ułożę,
,,Poproszę, zażądam co tylko chcę sama,
,,Mej prośbie, zachceniu, któż oprzeć się może?...
,,Zapewne nie ojciec, nie mama!

,,Mam wszystko co zechcę, co myśl mi natchnęła,
,,Zabawki i lalki i stroje,
,,Mam wszystko... A gdyby odmówić chęć wzięła
,,Czy ojca, czy mamę?... Nie!... ja się nie boję,
,,Ot... jabym tak płakać zaczęła.

,,Bo jestem nietaka jak lalka gliniana,
,,Co zawsze się śmieje jednako,
,,Czy głodna, czy śpiąca, czy wieczór, czy zrana,
,,Ja umiem być taką, i taką, i taką,—
,,Dlategom przez wszystkich kochana.

,,Gdy ojca uporu prośbami nie skruszę,
,,Lub woli maminej nie nagnę,
,,To kwaśną twarzyczką posmucę im dusze,
,,I krzywię się póty, aż wreszcie co pragnę,
,,Od ojca i mamy mieć muszę.

,,A uśmiech?... uśmiechów rozlicznych jest tyle,
,,Że aż się doprawdy im dziwię!...
,,Tak śmiać się... to smutnie, a tak znów... to mile,
,,A tak... to wesoło, a tak .. to złosliwie,
,,O! ja się w tem nigdy nie zmylę!

,,I jeszcze inaksze uśmiechy być mogą,
,,Ot taki, lub taki, lub taki,
,,Mogłabym ich użyć, lecz nie wiem do kogo?...
,,Sprobuję... to ojciec zażywa tabaki,
,,Na piasku rysując coś nogą...

,,Sprobuję... to mama, gdy czem jest zajętą,
,,Spostrzegać się nawet nie zdawa...
,,A przecież być można i tak uśmiechniętą!...
,,Tak ciocia się śmiała do pana Wacława,
,,Nim zwać go mym wujem zaczęto.

,,Lat kończę dwanaście... za rok lub za parę,
,,To mama krawcowej zawoła,
,,Na suknią z ogonem mi każe wziąć miarę,
,,I włosy odczesać pozwoli od czoła...
,,Ach! szczęściu czyż memu dam wiarę!...

,,W świat wstąpię wesoło w sukience tej świeżej,
,,Wszystkiemi uśmiechy bogata,
,,A niemi bez liczby podbiję młodzieży,
,,Ot tylu, co w wszystkich pudełkach u brata
,,Cynowych by znalazł żołnierzy....

,,I będę szczęśliwą!"... Tu dziewczę spojrzało
Raz jeszcze w zwierciadło ciekawie...
Odbicia swych rysów już w niem nie spotkało,
Lecz postać sędziwą patrzącą w nie łzawie —
Staruszka co brodę miał białą.

,,Szczęśliwą! szczęśliwą! -- rzekł do niej, o! dziecię,
,,Bodajbyś zaprędko nie rzekło,
,,Ty uśmiech jak maskę chcesz nosić na świecie....
,,Pod maską szczęśliwą najczęściej wre piekło,
,,Jej ciężar duch tłumi, skroń gniecie....

,,Są jeszcze wyrazy dziś tobie nieznane,
,,A twarz je człowieka przybiera,
,,Gdy życie po ranie zadaje mu ranę,
,,Gdy blizny zaledwie zgojone rozdziera,
,,Porywa istoty kochane.

,,W uściskach nieczęścia konwulsja rozpaczy
,,Zbyt często, niestety! twarz łamie...
,,Zmarszczkami na czole ich przejście się znaczy,
,,Włos biały nad skronią, to ślad ich i znamię,
,,Jęk bólu ich przelot tłómaczy.

,,Na licu twem białem nie uśmiech zalotów,
,,Lecz wyraz wypiętnuj szczeroty,
,,Nie kwiaty jaskrawe do kruczych kładź splotów,
,,Lecz pracą zbrój ducha w hartowny miecz cnoty,
,,By do walk życiowych był gotów.

,,A przejdziesz przez życie i staniesz u celu
,,Z pogodą spokoju na twarzy.
,,I znajdziesz w wewnętrznem swej duszy weselu,
,,To szczęście, o którem tak wielu wciąż marzy,
,,Lecz tak je znajduje niewielu!...."

Wołody Skiba.

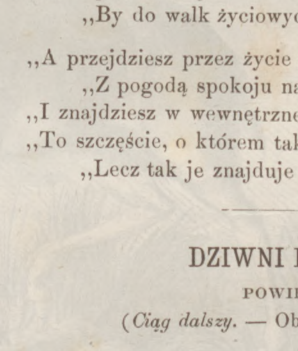
DZIWNI LUDZIE.

POWIEŚĆ.

(*Ciąg dalszy.* — Obacz Nr. 8, 9 i 10).

VII.

Honor w zastawie.



Pan Ignacy dotrzymał słowa, — Szerepa mógł liczyć, na niego.

Przez pięć następnych miesięcy, pan Michał niepotrzebował się kłopotać o pieniądze. Ilekroć czy to w skutek uporczywego napełniania szampanem bezdennej beczki Danaid, czy to

z powodu pewnego nieporozumienia z dziewiątką albo waletem, czy też zbyt wielkich kosztów myśliwskiej rozrywki, kieszeń pana Michała wieczorem stała się za bardzo lekką—tyle razy nazajutrz rano sprowadzał mu pan Michał rublodawcę w coraz innej postaci, a ten na prosty rewers dziedzica Suchej Woli, dostarczał mu pieniędzy, bez najmniejszej ze swej strony kwestji. Dość było panu Michałowi napisać że pożyczył dwieście, aby natychmiast dostać stopiędziesiąt rubli, a gdy mu przyszła fantazja napisać że pożycza trzysta rubli, to odrazu aż półtora tysiąca wpływało do jego kieszeni.

I uważał pan Michał, że pisanie tego rodzaju utworów było wcale zyskownem, a nie mozolnem dla umysłu zajęciem.

Po pięciu miesiącach zdarzyło się, że kilku takich pryncypalnych dostarczycieli monety zebrało się u pana Michała i dosyć natarczywie zaczęli się domagać wypłaty. Pan Michał, który zdawał się nie przewidywać możebności podobnych wymagań, był w niezmiernym kłopocie i nie wiedział jak sobie poradzić, ale i tym razem wierny Pylades wyprowadził Oresta z kłopotu.

— Cóż to za zbiegowisko? — rzekł pan Ignacy wchodząc.

— A cóż — odrzekł smutnie pan Michał, — chcą pieniędzy... zkąd ja ich wezmę?..

— Pieniędzy!... a to oryginalne?... — rozśmiał się przyjaciel, — i martwisz się!... ty!... dziedzic!... Doprawdy jeszcześ dziecko Michale!...

— Cóż więc począć?...

— Puść ich na hypotekę... — radził Ignacy.

— A!... albo ja ich trzymam... jeżeli chcą to niechże sobie idą, — odrzekł Szerepa, który w życiu swojem nie miał jeszcze czasu z ustawą hypoteczną się obeznać, a od swego Mentora po raz pierwszy usłyszał to magiczne słowo.

Wierzyciele przystali jednogłośnie na tak praktyczny pomysł pana Ignacego.

W parę dni potem, z rana zebrali się u pana Michała wszyscy, którzy jako karty wejścia jego rewersa przedstawić mogli i złożyli pod prezydencją wybawcy i przewodnika naszego bohatera walne posiedzenie, na którem zsumowano starannie wszystkie cyfry, jakie panu Michałowi fantazja przy pisaniu rewersów dyktowała.

Okazało się, że summa ogólna tych cyfr, wynosiła około czterech tysięcy trzystu rubli.

Po uroczystem wygłoszeniu tej cyfry przez prezydującego, jeden z wierzycieli oświadczył się z chęcią spłacenia wszystkich innych i do pożyczenia jeszcze gotówką panu Michałowi, pragnąc mieć zaszczyt sam jeden jego ogólnym wierzycielem pozostać.

Naturalnie, że pan Michał uściskał z całej duszy tego wspaniałomyślnego człowieka i na układ, przyjęty zresztą przez wszystkich innych właścicieli rewersów, przystał bez żadnego wahania.

Tym sposobem przedewszystkiem tytułem procentu, ogólną summę długu zaokrąglono do pięciu tysięcy rubli, półtrzecia tysiąca rubli podjął się dopożyczyć jeneralny dobrodziej, z których przecież tylko tysiąc osiemset gotówką panu Michałowi się dostało, — i na hypotece Suchej Woli, w dziale czwartym zaraz po Towarzystwie Kredytowem, zapisaną została summa piędziesięciu tysięcy procent prawny przynosić mająca, a po trzech latach w całkowitości wymagalna.

Pan Michał był przez kilka następnych miesięcy spokojny, miał bowiem i pieniądze w kieszeni i rewersa jego wyszły z obiegu.

Gdy jednak przyszła jesień, znowu w kieszeni pana Michała okazywać się zaczęła posucha.

— Potrzeba znów pieniędzy, — rzekł do przyjaciela.

Pan Ignacy po raz pierwszy na podobne żądanie się zamyślił.

— Hm! do djabła! źle!... mruknął.

Pan Michał zbladł.

— No, no... nie trwóż się — pocieszał Mentor, mam jeszcze kogoś co ci pożyczy, ale temu będziesz musiał oddać koniecznie, bezwarunkowo na termin, na Wielkanoc przyszłego roku.

— Na Wielkanoc... zkądże ja wezmę?...

— Zkąd?... ot... pożyczysz na hypotekę?

— Ah! prawda, hypoteka... wyborna myśl!... a nie mógłbym teraz na nią pożyczyć, — zaprojektował pan Michał, zachęcony doświadczoną już raz łatwością tego rodzaju pożyczek.

— Teraz — odpowiedział przyjaciel, — byłoby to cokolwiek przytrudno, zwłaszcza, że zaraz potrzebujesz pieniędzy, a na wynalezienie takiego kapitalisty potrzebaby przynajmniej jaki miesiąc czasu i pewnych kosztów, ogłoszeń, stręczycieli; szkoda żeś o tem wprzód nie pomyślał, nie dziś dopiero gdy pustki w kieszeni.

— Więc cóż począć?

— Ja ci tam nic nie radzę, ale mojem zdaniem lepiej byłoby pożyczyć teraz kiedy można. Mając pieniądze łatwiej będzie do Wielkanocy dostać na hypotekę. Rozpoczniemy zaraz starania i rzecz się zrobi niezawodnie. Przystajesz tedy... czy wolisz Tadeusza śpiewać?...

Szerepa wolał przystać, niżeli śpiewać Tadeusza.

Ukochany Mentor powiedział mu nazwisko człowieka mogącego pożyczyć pieniędzy.

Było to nazwisko wsławionego później procesami kryminalnemi lichwiarza, w owej przecież epoce nic strasznego ono jeszcze w sobie nie miało. Czuć je było zdaleka niesłychanem procentem, lecz nie pobrzękiwało kajdanami.

— Napisz, że mu winieneś dziesięć tysięcy i że je oddasz na Wielkanoc.

— Nic łatwiejszego, — rzekł rozweselony pan Michał i w chwilę potem rewers z podpisem był gotów.

Szerepa miał już jak widzimy, dość wprawy w redagowaniu aktów tego rodzaju.

— Masz, — rzekł skończywszy.

Mentor przeczytał i uśmiechnął się.

— I myślisz że on da co na to? — zapytał.

— A dla czegóżby nie miał dać, — odparł zadziwiony Szerepa, — wszakże wszyscy dotąd dawali i jeżeli ma nie dać, to po cóż pisałem?

— Bez poręczenia jakiej znanej a bogatej osoby, nie da nic, — stanowczo zadecydował pan Ignacy.

— I któż za mną nieszczęśliwym poręczy? —westchnął pan Michał.

— Ktokolwiek... baron A., hrabia B., prezes C.

— Ależ ja nie znam żadnego z nich....

— Głupstwo,—odpowiedział Ignacy.

I szybko umaczawszy pióro w kałamarzu, położył na rewersie jedno z nazwisk, które dopiero co wymienił.

Szerepa patrzył i nie wierzył swym oczom.

— Ależ to fałsz!... — wyjąknął.

Pan Ignacy przybrał postawę majestatyczną, i rzekł z wyniosłem oburzeniem:

— Niewdzięczny!... I ty to fałszem nazywasz?!... Toż to najwyższe poświęcenie, nieograniczona ofiara!... Przetrzyj oczy człowieku!... W ręce twoje składam mój honor... A wiesz dlaczego to czynię? Oto dla tego, że cię kocham, że ci ufam, że ci wierzę, żem dla ciebie gotów wszystko poświęcić. Wiem dobrze, że w terminie zapłacisz i że naturalnie dowód mojej lekkomyślnej może ufności, razem od tej świecy spalimy.

Rozrzewniony Szerepa, padł w objęcia tak gotowego do poświęceń człowieka.

Po chwilowych jednak uściskach, inna myśl przyszła mu do głowy:

— Ba! — zawołał, — a jak *on* pozna że podpis nie jest ręki hrabiego?...

— Co znów!... zobaczysz... on tam o tem ani myśleć nie będzie, — a gdyby nawet się domyślał, to naturalnie że uda jakby o niczem nie wiedział.

— A to dla czego?

— Gdyż w takim razie, będzie miał w zastawie honor, a to zastaw najlepszy... każdy go najgoręcej będzie chciał w terminie wykupić.

Stało się!

Tegoż dnia jeszcze obałamucony szatańskiemi słowy i piekielną logiką swego przyjaciela, pan Michał brał pieniądze na rewers, z poręczeniem fałszywem.

Za otrzymane pieniądze najprzód swoim trybem szła hulanka, rozumie się dyrygowana przez Mentora, który jak zazwyczaj czerpał przytem z kassy pana Michała jak ze swojej, bez rachunku.

Przy szklance jednak i przy kartach, często nasuwała się panu Michałowi myśl, że bądź co bądź na Wielkanoc trzeba było dostać pieniędzy, choćby nawet w razie niedopisania hypoteki sprzedać Suchą Wolę, albo duszę djabłu cyrografem zapisać wypadło.

Pan Ignacy mniej jakoś troszczył się o swój zastawiony honor, wiedział bowiem, że za podobne przestępstwo nie jego lecz tego kto pożyczył pieniędzy odpowiedzialność spotkać by musiała, że jemu dosyćby się było wyprzeć wszelkiego w tym czynie współudziału, gdy tymczasem Szerepa wprost jako oszust traktowanym byćby musiał.

Tę spokojność brał pan Michał za nowy dowód nieograniczonego zaufania ze strony swego przyjaciela i pragnąc temu zaufaniu jak najgodniej odpowiedzieć, tem usilniej starał się o pieniądze.

Trudno to jednak szło niezmiernie. Wartość Suchej Woli obciążonej już Towarzystwem kredytowem i piędziesięcioma tysiącami tak łatwo przeszastanemi przez młodego dziedzica, niebardzo wabiła kapitalistów i strasznie tępo postępowała sprawa wynalezienia kogoś, coby chciał na nią pożyczyć, a nawet coby chciał ją kupić.

Tak doszło do końca Lutego.

W początku Marca dopiero przy pomocy pana Ignacego, doszukał się pan Michał jakiegoś amatora wysokich procentów, który pod nader uciążliwemi warunkami zgadzał się dopożyczyć mu jeszcze trzydzieści tysięcy. Z tych pieniędzy niewiele więcej jak połowa, dostać się miała gotówką. Szerepa jednak przystawał na wszystko, termin wekslu albowiem wisiał nad jego głową jak miecz Damoklesa.

Łatwo pojąć z jakiem utęsknieniem oczekiwał pan Michał dnia, na który ta pożyczka przyrzeczoną mu była.

Dzień ten przyszedł nareszcie. Pan Michał wstał zrana i co chwila spoglądał na zegarek, oczekując przyjścia kapitalisty, z którym iść mieli do kancelarji hypotecznej.

Godzina jedenasta wybiła, kapitalista punktualnie się stawił.

Pan Michał chwycił za kapelusz i chciał z nim wychodzić natychmiast, ale człowiek pieniężny był człowiekiem marudnym, siadł nie myśląc się śpieszyć i rozpoczął rozmowę o wiosce, na której zabezpieczyć swe pieniądze.

— Więc Sucha Wola jest zagospodarowaną dobrze?...

— Najwyborniej, — chwalił pan Michał, — rok w rok piętnaście tysięcy czystej intraty...

Chciał jeszcze o coś dopytywać się ostróżny kapitalista, gdy w tem zapukano do drzwi.

Pan Michał był przekonany, że jego przyjaciel, przychodzi mu dopomódz w twardej z finansistą przeprawie i szybko zawołał.

— Proszę wejść.

Wchodzącym był jeden z handlujących żydków Staszowskich, którego zaraz przypomniał sobie pan Michał.

Rad, że mu w samą porę przybywa ktoś mogący poświadczyć o dobrem zagospodarowaniu i urodzajności gleby jego wioski, Szerepa odezwał się do niego.

— No cóż tam, mój Abramie, — wszystko dobrze w Suchej Woli?...

— Aj! — odrzekł szybko Abram, — wszystko proszę pana najgorzej... Sucha Wola się spaliła trzy dni temu.... dwór.... bydło.... ludzie.... wszystko....

W pana Michała jakby piorun uderzył.

— Co gadasz?... to nieprawda!... jakto?—zawołał po chwili.

I zwrócił się w stronę kapitalisty, mówiąc do niego:

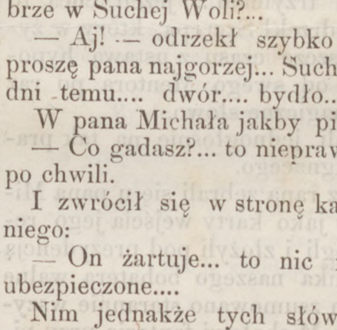
— On żartuje... to nic nieznaczy.... wszystko ubezpieczone....

Nim jednakże tych słów domówił, spostrzegł z przerażeniem, że kapitalisty już niebyło; szanowny bowiem lichwiarz ledwie pierwsze słowo Abrahama usłyszał, skorzystał z chwilowego osłupienia pana Michała i czmychnął z jego mieszkania, tak jak djabeł w balladzie o Pani Twardowskiej!

Ostatnią nadzieję pożyczenia pieniędzy i wykupienia honoru z zastawu, rozproszył pożar w Suchej Woli jak słońce mgłę poranną rozprasza.

VIII.

Kwestja żywotna.



Bolesne to było po tak niespodziewanym a okropnym zawodzie — zasób myśli w głowie

pana Michała nie był dostatecznym na obmyślenie środka ratunku.

Trzeba było udać się po radę, pomoc i pociechę do stałego doradcy, pomocnika i pocieszyciela.

Szerepa pobiegł zatem do pana Ignacego, który jakoś od czasu, w którym mniej bywało pieniędzy w kieszeni przyjaciela i coraz trudniej takowe do niej wpływały, oraz w miarę zbliżania się wielkanocnego terminu, stawał się nie tak bardzo nieodstępnym jego towarzyszem.

— Ignacy, ratuj! — zawołał wchodząc.

— Cóż takiego? — zapytał dosyć obojętnie przyjaciel.

— Sucha Wola się spaliła...

— A!... to szkoda, — rzekł pan Ignacy ziewając, ale cóż ja na to poradzę?.,..

— Przyjacielu mój!... dobroczyńco!... i ty to przyjmujesz tak obojętnie?...

— Obojętnie, nieobojętnie, — odparł Mentor, — ależ głową muru nie przebić... Spaliło się, to i po wszystkiem.... potrzeba być filozofem.

— I cóż ja pocznę?.... nikt teraz nie pożyczy! — rozpaczał nieszczęśliwy Szerepa.

— A nikt, — potwierdził pan Ignacy, któremu jakoś widocznie nie szło o to, żeby się zdobyć na drobne chociaż słówko pociechy dla przyjaciela.

— Nikt także nie kupi...

— Zapewne.

— A tu Wielkanoc za kilka tygodni... termin.... honor zagrożony....

— Zastawiony, chciałeś powiedzieć, — roześmiał się pan Ignacy.

— Ty się śmiejesz!— z boleścią wykrzyknął Szerepa.

— Mazgaje tylko płaczą... co do mnie, ja się wolę śmiać....

— Przecież to twoja sprawa... twój honor.... tyś podpisał...

Ignacy namarszczył brwi z oburzeniem i odpowiedział gniewnym głosem:

— Ja?... mój?... podpisałem?... Co *pan* chcesz przez to wszystko powiedzieć, *panie* Szerepo?.... Ja o żadnych podpisach nie wiem... mój honor niczem nie splamiony... splamić go nie dam, obronić potrafię... Jeżeliś pan swój zastawił albo sprzedał, to go sobie wykupuj albo się obywaj bez niego...

Szerepa oniemiał.

Teraz dopiero pojął, iż cała hańba popełnionego czynu i cała zań odpowiedzialność, wyłącznie na niego spadły. Ignacy wiedział, że mu dosyć się wyprzeć i dał dowód, że się wypierać potrafi.

Z początku Michał oburzył się na człowieka, który go popchnął do zbrodni, czuł bowiem, że bez namowy Ignacego nie byłby zdolnym ani do obmyślenia, ani do wykonania tego niecnego czynu.

W tym przystępie oburzenia, krew mu zawrzała w żyłach, zaiskrzyły się oczy, zacisnęły pięście.

Ale wkrótce atak gniewu przeminął i złagodniał bez wybuchu.

Szerepa spojrzał w swoją przyszłość, w swoje położenie i spostrzegł przyszłość ciemną, a położenie bez wyjścia.

Nicią przewodnią do wybrnięcia z tego zaklętego koła, w którem go zamknął z jednej strony czyn występny, a z drugiej pożar rozpraszający nadzieję zatarcia śladów tego haniebnego czynu,— zdawał mu się jedynie rozum pana Ignacego. Popuścić wodze chwilowemu uniesieniu, wybuchnąć, znaczyło to w jednej chwili stargać całoroczne związki z człowiekiem, którego doświadczenie i zmysł praktyczny mogłyby być słońcem rozjaśniającem całą przyszłość pana Michała. Na zerwanie zatem stanowcze zbrakło odwagi młodemu Szerepie, pohamował i stłumił w sobie oburzenie, uspokoił się i po chwili — przeprosił Ignacego że go wzmianką o podpisie uraził.

— Przebacz mi żem to wspomniał, — mówił do niego, — ja wiem dobrze, żem tu sam tylko winien, że ty poświęcałeś się dla mnie. Nie opuszczaj mnie w okropnej chwili... radź... ratuj...

— Radzić?—jedyna rada... sprzedaj Suchą Wolę.

— Tak, łatwo to powiedzieć... gdzież dziś znajdę kupca.

— Naturalnie w Warszawie trudno byłoby go znaleźć tak natychmiast po pożarze, ale tam, w okolicy między sąsiadami, może znajdzie się który co zna grunt, położenie, warunki miejscowe i którego zachęci do kupienia to, że niewiele gotówki wyłożyć będzie potrzeba. Masz jeszcze kilka tygodni czasu, jedź na miejsce, sprzedawaj co najprędzej choćby za psie pieniądze, przyjeżdżaj, wykup ten przeklęty weksel; a drugi raz w podobne głupstwa się nie wdawaj.

Szerepa znowu spojrzał zdziwiony na Ignacego i chciał zaprotestować, że do wdania się w owo *głupstwo* był namówionym przez tego właśnie, który mu teraz robił za to wyrzuty, ale się wstrzymał bojąc się znowu obrazić swego bardzo jakoś surowo usposobionego Mentora.

— Niechciałbyś pojechać ze mną, — zapytał.

— Ja?... tłuc się tyle mil... a to po co? — odparł Ignacy.

— Pomógłbyś mi w szukaniu kupca,—rzekł nieśmiało Szerepa.

— O mój kochany, w wielu rzeczach bezinteresownie ci pomagałem, ale w tem to już zbyt wiele. Nie takim młody, żebym swe kości dla twoich pięknych oczu po wiosennych roztopach rozbijał. Jedź sam, nie jesteś dziecko, czas ci już wyjść z pod mojej opieki, bo wstyd zawsze chodzić na pasku...

— Pojadę sam, — odpowiedział pan Michał zraniony najboleśniej tonem, jakim do niego przemawiał dawniejszy tak wylany przyjaciel, — tylko.... tylko... bardzo mało mam pieniędzy na drogę... Czy nie chciałbyś mi dopomódz...

— Pożyczką jak najchętniej, — oświadczył się Mentor, — co mam, z całą gotowością z tobą podzielę.

I wydobył z kieszonki od kamizelki kilka papierków.

— Oto jak widzisz cały mój majątek... Cztery ruble, złotówka i kilka dziesiątek. Jeżeli chcesz dwoma rublami służę.

— Dwa ruble... cóż to znaczy?...

— Dwa ruble znaczy trzynaście złotych groszy dziesięć — odrzekł tonem urazy pan Ignacy, — ja daję co mogę, bo kiep kto więcej daje jak ma. Jeżeli ci się na nic nie przydadzą — niebierz.

To powiedziawszy, pan Ignacy zgarnął wyłożone na stół pieniądze do szufladki od stolika.

— Poradzę ci nawet, ciągnął dalej po chwili, — zastaw zegarek i futro... dostaniesz razem najmniej ze sto rubli.

— Jakżeby to zastawić?...

— Takiej bagatelnej rzeczy nie umiesz... — zawołał pan Ignacy, — no, w tem już to cię mogę

wyręczyć. Przyjdz do mnie w wieczór, będziesz miał pieniądze... na noc wyjedziesz.

— Możebym z tobą poszedł do fanciarza...

Pan Ignacy się zżymnął i ofuknął, wołając z dobrze odegraną dumą.

-- Co to??.... nieufasz mi!?...

— Ależ Broń Boże, — zaklął się Michał przelękniony.

Wieczorem Ignacy wychodził z domu ubrany w futro Szerepy i z jego zegarkiem w kieszeni. W kwadrans później futro i zegarek, zastąpił banknot sturublowy. Niedługo, na skutek tej metamorfozy rzeczy użytkowych na pieniądze, w głowie pana Ignacego powstała myśl, że kto ma sto rubli ten może mieć z łatwością dwieście albo trzysta, dosyć bowiem w tym celu zasiąść do zielonego stolika na którym idzie lewa-prawa. Kilka godzin następnych upłynęło zaledwie, a pan Ignacy przekonał się, że kto ze stu rublami przed takim stolikiem siada, może także bardzo prędko nie mieć nic.

A tymczasem pan Michał czekał napróżno na pieniądze, które miały dać możność wyjazdu dla spróbowania ostatniego środka ratowania swego honoru.

Po przegraniu stu rubli nie swoich, pan Ignacy zaryzykował dwa swoje tak wspaniałomyślnie ofiarowane przyjacielowi.

— Niech przepadną jak tamte, —pomyślał sobie, przepadłyby już dawno gdybym je był Michałowi pożyczył.

Szczęście się odwróciło jakoś i tym razem pan Ignacy nie przegrał.

Szczęśliwa karta trwała i później, gdy pan Ignacy wymawiał czarnoksięzkie wyrazy *transport, parol, łapa, mazo* i tym podobne, tak dalece, że po upływie jeszcze jednego kwandransa, z dwóch rubli zrobiło się około dwunastu.

— Basta na dziś, — pomyślał pan Ignacy.

Wyszedł z pośród grających, — była już dobrze noc.

Wstąpił do jednej z najmniej pokaźnych kawiarni jakie napotkał po drodze, w tej knajpie usiadł w jednym z najciemniejszych kątów, kazał sobie dawać jedna po drugiej kilka szklanek ponczu i rozmyślał nad rozwiązaniem następnej kwestji żywotnej.

— Oddać temu mazgajowi sto rubli, czy nie oddać?...

Był to prawdziwy sęk dla pana Ignacego.

— Jeżeli mu nie oddam,—mówił do siebie w duchu, — stracę przyjaciela, a jeśli oddam będę miał o sto rubli mniej.

Tutaj rachował w myśli: czy przyjaźń pana Michała, czy sto rubli więcej warte.

— Sto rubli — myślał sobie, — to jak na te ciężkie czasy ogromna rzecz nim się natrafi inny taki *frajer* jak on; a co do jego przyjaźni, to ona dzisiaj jak się zdaje nietylko stu rubli, ale nawet złamanego szeląga niewarta. Gdyby nawet i sprzedał tę wioszczynę, to mu się ledwie na wykup wekslu okroi, bo lichwiarz nie głupi i niezawodnie dobrze go pociągnie. A jeżeli nie sprzeda, to interesa jego bardzo kozą pachną. Sama znajomość z nim mogłaby być kompromitującą i wycofać się trzeba im prędzej tem lepiej.

Pokrzepiwszy się pół szklankowym haustem, tęgiego, choć na woniejącym okowitą araku przyrządzonego ponczu, pan Ignacy tak dalej myślał:

— W każdym razie krzywdzić go nie wypada, postąpić więc należy według najściślejszej sprawiedliwości.

Tutaj wychylił drugie półszklanki ponczu, a gdy na dnie ukazała mu się święta prawda jak w *Antimonachomachji* Krasickiego, namaszczony jej spojrzeniem tak zawyrokował:

— Rzecz skończona, tak postąpię jak słuszność i sumienie każe: gdybym wygrał na jego pieniądze, oddałbym mu w całości co mu się należy to jest sto rubli, lecz ponieważ przegrałem, więc mu się nie należy nic. Com wygrał to na moje dwa ruble, których by mi nie wrócił gdybym je przegrał, więc byłbym złodziejem własnej kieszeni, gdybym ze szczęścia opłacał cudze nieszczęście.

Uradowany takim rezultatem namysłów, pan Ignacy zażądał jeszcze jednej szklanki ponczu, a pijąc ją powtarzał:

— Pisz tedy na Berdyczów, Michałku!

Lubo decyzja pana Ignacego była jak widzimy według zasad wszelkiej sprawiedliwości powzięta i na bardzo gruntownych i przekonywających rozumowaniach oparta, pan Ignacy nie miał przecież ochoty osobiście o niej zawiadamiać Michała i zamiast powrócić do domu, przepędzić wolał noc w hotelu.

Nazajutrz obudziwszy się, znowu rozumować zaczął.

— Michał naturalnie futra i zegarka nie wykupi, bo zkądby wziął pieniędzy? Więc któż na tem zarobi?—Fanciarz. Czy nie byłoby zgrozą, pozwalać na bogacenie się tego rodzaju ludzi?... Doprawdy, byłaby to zbrodnia. Ot, czy nie lepiej będzie jak ja wykupię, zwłaszcza, że mam pieniądze i jeszcze na odprzedaniu zarobię. Doprawdy lepiej będzie.

Praktyczny ten pomysł natychmiast wykonanym został. Pan Ignacy pobiegł wykupić fanty zastawione, a w godzinę później sprzedał je za dwieście rubli.

Chowając te pieniądze do kieszeni, zacierał ręce i mówił:

— Przynajmniej, że się choć coś odbiło z tego *co na tego chłopca straciłem*. Dobrze, że go raz djabli wzięli!

Tego dnia pan Ignacy starannie unikał wszystkich miejsc, w których kiedykolwiek bywał razem z Szerepą.

A pan Michał?!

Pan Michał próżno w nocy i nad ranem kołatał do drzwi mieszkania swojego Mentora, — próżno nazajutrz włóczył się po całem mieście, pragnąc go spotkać albo odszukać.

Nareszcie przekonany że cierpliwość i wytrwałość w poszukiwaniu na nic się nieprzyda, postanowił nie tracić drogiego czasu.

Zdjął z palca pierścionek z brylantem dosyć kosztowną po swym ojcu pamiątkę, sprzedał go za pół wartości, poszedł na pocztę i odjechał odchodzącym wkrótce dyliżanem do Radomia.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ROZMAITOŚCI.

— **Teatr w Ochronie.** Przy ulicy Długiej w Warszawie mieści się Ochrona dla dziatek ubogich, pozbawionych rodzicielskiej opieki i nosi nazwisko Ochrony zacnego Księdza Boduena (Baudouina), o którego życiu i działalności, podaliśmy wiadomość w N-rze 27-m z 1865 roku naszego

pisma. Otóż w Ochronie téj, przez sześć ostatnich dni ubiegłego karnawału, miały miejsce przedstawienia sceniczne, aktorami w których były dzieci od 6 do 9 lat życia mające. Pierwszy pomysł tej prawdziwie rodzinnej zabawki powziął pan Jan Gautie, członek ochrony i Towarzystwa dobroczynności. Zrazu w towarzystwie rodziny tego członka, młodzież z ochronki, pomiędzy innemi zabawkami zajmowała się deklamacją, potem drobne dyalogi w téj dziecinnej rzeszy znalazły wcale niezłych wykonawców—z kolei nastała myśl przedstawienia szerszych nieco rozmiarów przedstawień scenicznych. Wieść się o tem rozniosła po za granicę domowego ogniska. Nie jeden z członków ochrony i Towarzystwa dobroczynności, chciał pokazać swoim dzieciom, te przedstawienia dziatek z ochrony – liczba żądań zwiększała się, ztąd znowu myśl urządzienia teatrzyku w samej ochronce. Dobrzy ludzie bezinteresownie przyśli z pomocą i myśl czyn zrodziła. Byliśmy w ostatni wtorek na takiem przedstawieniu i istotnie zadziwiliśmy się, co może usilna wytrwałość i praca, połączona z zacnemi celami rozprzestrzenienia uczuć miłosierdzia. Teatr imprawizowany naprędce, wyglądał nie źle. Grano przedstawienie kolendowe w dwóch odsłonach „*Żona Heroda*" i takież przedstawienie „*Pokojówka*" oba napisane przez Józefa Grajnerta — śpiewki krakowskie pod tytułem: „*Wesele Zosi*" wreszcie przedstawienia magiczne i chromotropy zakończyły tę zabawkę. Nadmienić winniśmy, o bezinteresownej grze pomiędzy antraktami pana Chwaliboga na fisharmonijce i pana Holca na skrzypcach. Wszelkie ocenienia gry byłyby tu nie na miejscu, powiemy tylko, iż wcale udatną deklamacją odznaczyła się dziewczynka Szymańska Marjanna, a przytomnością i mimiką nieźle udaną, chłopczyk Libchen Tomasz. Przedstawienia tego rodzaju mają dobrą stronę w tem, że uczą deklamacji pośrednio, a bezpośrednio przez wprawę wyrabia się czystość języka, dzieci się ośmielają i stają żywszemi, idzie nam tylko o to, żeby ta uciecha młodocianych główek nie poprzewracała. Bawić się dobrze, z umiarkowaniem, zabawa ta jednak pozostawiła i ten skutek, że gdy aktorzy weszli pomiędzy widzów i w ciemności gdy przedstawiano grę kolorów jej się przypatrywali, jeden dzieciak uszczypnął drugiego. Ten ostatni z całą powagą rzekł tylko „Ty Herodzie"—otóż wypływ z przedstawienia „Żony Heroda" i dla tego też radzilibyśmy baczną zwracać uwagę na wybór przedmiotu do podobnych przedstawień scenicznych. Co dobre dla teatru, przypuścimy ludowego, nie zawsze jeszcze stósownem być może dla przedstawień wykonywanych przed dzieci.

— **Gorzkie żale** zwykle śpiewane w czasie tak zwanych passji w wielkim poście, wyszły obecnie na nowo z dodatkiem melodji czyli nut podług których pieśni passyjne śpiewać się winny. Pisać o tych pieśniach niemamy potrzeby, bo któż ich nie zna? Wydawcy atoli pozaprowadzali w tekście niektórych śpiewów pewne zmiany, nie zawsze atoli szczęśliwe. I tak np. co śpiewa się zwykle:„ Wzniosłeś, na krzyż ręce swoje, za niesprawiedliwość moje!" a teraz wydrukowano. „Panie, panie za nieprawość moję." Nie jest to wcale lepiej ani dobitniej, ani nawet artystyczniej. Co zaś do dodatku złożonego z nut, to takowy uznajemy wprost za zbyteczny, dla tego że ogromna większość śpiewających nie zna się wcale na nutach, niewie co mają znaczyć krzyżyki bemole, raz wiązane lub dwa razy wiązane.

— **Błędy wiary:** (Art. nad.) W życiorysie Księdza Fabjana Birkowskiego umieszczonym w N-e 5-ym Opiekuna Domowego, spotykamy się z następującem zdaniem: „młody żyd..... przyjął chrzest święty i matkę swoją skłonił iż.... *wyrzekła się błędów swej wiary*, zasłynął nauką i t. d."

Trudno nam przypuścić, aby autor tego artykułu, skreślić miał wyrazy tutaj podznaczone pod wpływem wyobrażeń, które dzięki duchowi wieku, należą już do przestarzałych zabytków średniowiecznych.

Dalecy jesteśmy od wystąpienia przeciw nawracaniu się żydów, rozumie się dobrowolnie, na wiarę chrześcijańską; dla nas religja chrześciańska jest również godną poszanowania jak nasza własna, bo nie upatrujemy żadnej zasadniczéj różnicy między temi dwoma wyznaniami. Wiara w Boga, w niesmiertelność duszy, w życie wieczne, w zmartwychwstanie, w Opatrzność—są kardynalnemi zasadami tak żydowskiej jak i chrześcijańskiej religji, przez ostatnią od pierwszej przyjętemi; miłość bliźniego, dobre uczynki, litość nad zwierzętami, polecane są w Starym i Nowym Zakonie.

Prawdziwy Chrześcjanin zwykle mawia o nawracającym się żydzie, iż *mu się oczy otworzyły*, to jest iż do swoich *dawnych* zasad przyłączył *nowe* zasady, które Chrystjanizm uznaje; ale taki Chrześcianin nigdy nie powie, iż zasady Mozaizmu są fałszywe i że żyd przyjmujący chrzest *wyrzec* ich się powinien.

Sądzimy przeto, iż wyrażenie o którem mowa, użytem było przez autora życiorysu jedynie przez wzgląd na krasomówstwo, boć trudno było napisać: „Żyd *przyjął chrzest święty* i skłonił matkę aby *przyjęła chrzest święty*"—wyglądałoby to wcale nie po literacku. Że się w tem przypuszczeniu nie mylimy, dowodzi to, iż autor po wyrazach: „wyrzekła się błędów swej wiary" niedopełnił zdania, jaką mianowicie inną wiarę zastąpiła swoją *błędną*, czy Chrystjanizmem, czy Islamem, czy Budaizmem? Żałować wypada iż mu się nie nawinęło inne jakieś wyrażenie effektowne, któreby mu oszczędziło kłopotu powtarzania się w ciągu jednego wiersza.

Wszakże lepiejby już było popełnić grzech przeciw krasomówstwu, aniżeli przeciw prawdzie i logice.

(podpisano) *Kilku Żydów.*

KORRESPONDENCJA OD REDAKCJI
Opiekuna Domowego.



— *Pani M. P.* z okolic *Dąbrowy górniczej* Na zapytanie pani, czy *Bony* dla dzieci należy brać ze Szwajcarji lub Wrocławia? — odpowiadamy: że to jest wszystko jedno. Jeżeli matka sama nie chce albo nie może nauczyć katechizmu i moralności dzieci swoich i dać im poczciwe początkowe wychowanie, to jest wszystko jedno, kto będzie zastępował wtedy matkę.

— *Panu K. S. na Ogrodowej ulicy.* Harpagon, jest to wyraz pochodzenia greckiego. Dziś używany jest przez poetów w znaczeniu skąpego, wydziercy majątków. Dawniéj Grecy używali go na oznaczenie złodzieja, a Rzymianie na oznaczenie rabusia, szczególniéj morskiego i ztąd wyraz harpago, znaczył u Rzymian także hak żelazny do chwytania okrętów.

PODSŁUCHANE GDZIE SIĘ ZDARZY.

(*W handlu przy kieliszku.*)

Pan Wincenty. Powiedz mi sąsiad zkąd pochodzi to nazwisko *Karnawał*?

Pan Ildefons. Pochodzi z łacińskiego *Caro-vale*, co znaczy kochany sąsiedzie: *Bądź zdrowe* mięso.

Pan Anastazy. Przepraszam sąsiada, inny jest źródłosłów tego nazwania, boć jeżeli do ostatków panna nieposzła za mąż, to powiada *Cavalero-vale.* (*Bądź zdrów kawalerze*).

Właściciel Handlu (żyd). Wielmożni panowie, to jest nieprawda, boć wielmożny pan wie dobrze, że każdy w zapusty pożyczy pieniędzy, na zbytki i suknie dla dam, a sobie

na wino, a potem w poście przybywają sekwestratorowie, komorniki i rozmaici wierzyciele i dla tego nazywa się *Kar-nawał.*

WSZYSCY. Jak Boga kocham, ma racją.



Zalotna (do strony 82-ej—Drzeworyt Paryzki).

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej—Redaktor: ADAM MIECZYŃSKI.